Cena 60 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 7 WARSZAWA — 1934 — 20 GRUDNIA NUMER 42

REDAGUJE KOMITET

Tragedja naszego szkolnictwa

(Głos ze sfer nauczycielskich)

Nareszcie od paru tygodni sprawa szkoły powszechnej znalazła miejsce na łamach prasy codziennej — i to miejsce pierwsze. A zaczęło się od niefortunnego projektu wprowadzenia opłat w szkole. Różni różnie o tem pisali. Jedni w trosce o powszechność nauczania stanęli w obronie bezpłatności, inni natomiast (nasza rodzima reakcja endecko-klerykalna) użyli sobie przy tej okazji dowoli. Ale wybaczmy im, „albowiem nie wiedzą co czynią“. Ale podobno „nieszczęścia chodzą parami“ — więc sprawa szkoły wypłynęła powtórnie na łamach „Kurjera porannego“. Chodzi o to, że „dzieci są bijane w szkole“. Zabrali głos: pp. Stpiczyński, Machowski, Rzymowski, przytoczono głos p. ministra, część głosów nauczycieli i listy ludzi spoza szkoły. Wszyscy ci wypowiedzieli się przeciw stosowaniu kary cielesnej, doszli nawet do tego, że w dużej mierze jest to wina warunków, w jakich nauczycielstwo w niepodległej Polsce pracuje, należy przyjść z pomocą szkole i t.p. Ano, dobrze—poczekajmy, co z tego wyniknie. Czy nauczycielstwo otrzyma surowe napomnienie — czy też oddawna oczekiwaną pomoc. Nauczycielstwo zorganizowane w Związku Naucz. Polskiego przez swego przedstawiciela wy-

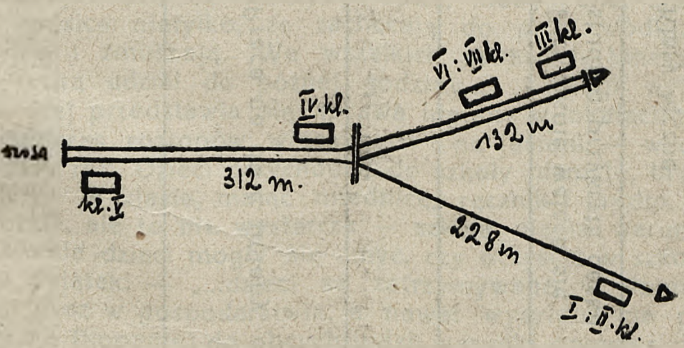
powiedziało się: wszyscy kategorycznie potępiamy stosowanie kar cielesnych, ale jak widać, zdarzają się one i, niestety, będą długo jeszcze pokutowały w szkole. Tej sprawy nie zmieni się przez parę artykułów w prasie, skądinąd szczerych i wnikliwych (pp. Machowski i Rzymowski). Tu trzeba zmienić wiele, ogromnie wiele — i nietylko w samej szkole, ale przedewszystkiem poza szkołą; trzeba zmienić stosunek społeczeństwa do szkoły, a nawet władz państwowych również. W szkole powszechnej jest jeszcze gorzej, niż prasa o tem podaje — jest bardzo źle. I nic dziwnego — nikt się szkołą nie interesuje w jej codziennych zmaganiach i w walce, nikt o jej prawa i prawa nauczyciela się nie upomni. Każdy chce mieć wpływ na szkolnictwo, ale nikt nie chce mieć względem niego obowiązków. Obowiązki względem szkoły spycha się zawsze na pierwszego z brzegu. A ma ta szkoła możnych opiekunów. Państwo i kościół. O ile jednak państwo ponosi pewne ciężary na rzecz szkoły, o tyle kościół chce tylko rządzić. Biskupi uważają się za władzę szkoły i nauczyciela — rozsyłają encykliki o wychowaniu do nauczycielstwa i t. p. Mamy przecież w szkole wychowanie chrześcijańskie, a przecież sam „Duch św. różdżką dziateczki bić radzi". I wydziwiają potem ludzie, że „dzieci są bijane w szkole". Trzeba patrzeć zawsze, co się dzieje w szkole, a nie wtedy tylko, kiedy w tej machinie zacznie coś niedomagać, skrzypieć, psuć się. W takich razach szkoła naraz staje się „ważną", „najważniejszą", niezastąpioną — pierwszorzędny czynnik wychowawczy — a jakie zadanie przed nią z punktu widzenia państwowego! Przy takiej okazji powie się i o nauczycielu, że jest „wychowawcą narodu" (chyba dla drwin), że spełnia wielką misję i t. p. wyświechtane komunały. Bo trudno inaczej nazwać to wszystko, gdy przeczą temu fakty. Co zrobiono dla szkoły w ostatnich latach? Systematycznie z roku na rok obniża się budżet ministerstwa oświaty, zredukowało się ilość etatów, przeciążyło nauczycielstwo nabijając po brzegi izby szkolne, zamknęło się kredyty na budownictwo szkolne, wprowadzono bezpłatnych praktykantów, pozostawiono poza szkołą 700.000 dzieci, zepchnięto nauczyciela na ostatni szczebel drabiny społecznej, zmieniono mu pragmatykę — zrobiono z nauczyciela nędzarza i niewolnika, a ze szkoły stary śmietnik, na którym każdemu wolno robić, co mu się podoba.

Związek Naucz. Polskiego od szeregu lat ostrzegał władze o zbliżającej się katastrofie szkolnej — ale nic w tej sprawie nie zrobiono. Dano szkole nową ustawę z „wyrobieniem religijnem" i nowe programy — bo to nic nie kosztuje. Nie dano tylko warunków, by te programy można było zrealizować. I dzisiaj szkoła zza zielonego sukna może dawać mniej lub więcej piękne złudzenia, można wytykać jej błędy i wady, można „pouczać" nauczycieli o takiem, czy innem postępowaniu, ale to bynajmniej sprawy nie rozwiąże. Trzeba

zejść z Olimpu do smrodliwej chaty wiejskiej nabitej po brzegi dziećmi tak, że na przejście brak miejsca, oddychać tą atmosferą codziennie, pracować w takich warunkach — a wtedy wolno mówić o szkole powszechnej. Nie mają moralnego prawa mówić o tem ci, którzy szukają w tej sprawie sensacji. Jeżeli chodzi o szkołę, to musimy stwierdzić całkowitą obojętność ze strony „czynników miarodajnych". Szkoła powszechna jest tym kopciuszkiem, tą kulą u nogi państwa, tym nieznośnym ciężarem i dlatego wlecze się daleko na tyłach życia publicznego, a z nią razem i cały świat nauczycielski. Czujemy, że szkołę i u nas znosi się z konieczności. To też wszelkie obowiązki względem szkoły spycha się na kogo się da, a przedewszystkiem na nauczycielstwo. Np. tak doniosła sprawa budownictwa szkolnego oddana została T. P. B. P. S. P., które, nawiasem mówiąc, nauczycielstwo ze swoich poborów podtrzymuje. To, co nauczycielstwo i dzieci same dadzą, albo wyżebrzą od społeczeństwa — to idzie na budowę szkół. A że tak jest, oto są fakty: Koło TPBPSP. zorganizowane przy naszej szkole, liczy 23 członków, w tem 6 nauczycieli — zebrało przez rok istnienia (składka roczna 4 zł.) 180.— zł., którą wpłaciło na rzecz Towarzystwa.

Pokaźną sumę wpłaciły dzieci szkolne, które nieraz ostatnie 5 groszy otrzymane od rodziców na bulkę oddają. Panowie redaktorzy i akademicy, gdybyście wiedzieli, jaka nędza daje grosz na szkolnictwo — jaka jest ofiarność dzieci i nauczycielstwa! Ale z wyżyn Olimpu takich rzeczy się nie ujrzy. Proszę mi wskazać, który resort urzędniczy buduje sobie biura? — czy kolejarze, czy pocztowcy, czy inni? Robi to tylko nauczycielstwo. A może ciekawi jesteście warunków w jakich pracujemy. Oto dane z mojej szkoły, w której pracuję od 6 lat:

PLAN SYTUACYJNY SZKOŁY



Klasa	I	II	III	IV	V	VI i VII	
Ilość dzieci	72	55	57	56	46	23 } 18 } 41	327
Powierzchnia podłogi w m²	37 m²		37,7 m²	29 m²	28 m²	25,5 m²	5 sił nauczycielskich
Obj. klasy łącznie z piecami w m³	92,5 m³		94,3 m³	72,5 m³	67,2 m³	66,3 m³	
Ilość okien	4		4	3	4	3	
Łączna pow. okien	4 m²		3,6 m²	3 m²	3 m²	3,3 m²	
Pow. podłogi na jedno dziecko	0,5 m²	0,7 m²	0,7 m²	0,5 m²	0,6 m²	0,7 m²	
Ilość powietrza przypadająca na jedno dziecko	1,3 m³	1,6 m³	1,6 m³	1,3 m³	1,4 m³	1,7 m³	
Pow. światła (stosunek pow. okien do pow. podł.)	1/9		1/9	1/9	1/9	1/8	
Piwnice z ziemniakami w klasie	—		1	—	2	—	
UWAGI	Praca na dwie zmiany				Przy oknie waląca się studnia przykryta deską	Klasy łączne	

Klasy w budynkach wynajętych, rozrzuconych wzdłuż szosy i drogi bocznej. Obok szosy brak rowów, wiosną i na jesieni pełno błota, w czasie suszy kurz od przejeżdzających samochodów i furmanek. Dwie siły mają wyłącznie przedmioty -- na każdą godzinę chodzą do innej klasy. Przez nieszczelne drzwi sąsiadują z klasami gospodarze, płacz małych dzieci w mieszkaniach, kłótnie, dosadne wyrażenia, zapachy z kuchni i obory, przejeżdzające samochody i fury są miłą atrakcją w czasie lekcyj. W klasach piwnice z ziemniakami często gnijącemi w zimie — dodają i tak zatęchłej atmosferze swoistego uroku. Wspólne z gospodarzami sienie (szatnie), brak podwórek — wyjście na szosę ,spędzanie pauz na szosie, pełnej furmanek, szczególnie w czasie jarmarków— oto idealne warunki do nauczania i wychowania „narodu!"

24 dzieci z kl. I. odroczono z... braku miejsca w szkole. Dodajmy, że w miesiącach zimowych mamy w niektórych salach temperaturę od 5° — 12° C (mogę służyć wykresami z r. ub.). Nadomiar złego wiele dzieci przychodzi do szkoły w łachmanach, zawszone, nieodżywione, wycieńczone, blade — mdleją na lekcjach (fakty!). Opieka lekarska? — nie widziałem lekarza jeszcze w szkole, choć pracuję od lat 6-ciu. Trzeba widzieć tragedję, na którą my patrzymy codziennie — od lat całych, tem gorszą dla nas, że jesteśmy bezsilni wobec tych warunków, że jesteśmy przytłoczeni sami ponad siły ze wszystkich stron. Czyż to nie tragedja, jeżeli dziecko na moją uwagę, że zaniedbuje się w nauce, odpowiada mi w klasie: „ja muszę żyć, proszę pana". Rodzina duża, jeść niema co, trzeba iść służyć, to ważniejsze, niż nauka — rozumiem cię, chłopcze!

A proszę — oto wyjątki z protokułu Rady Pedagogicznej:

...„Rada Pedagogiczna stwierdza, iż wszelkie wysiłki, jakie wkłada się w pracę wychowawczą, są w znacznej mierze niwelowane przez wpływ środowiska".

„Na porządku dziennym są wypadki, że dzieci po wszelkiego rodzaju odpustach, zabawach na wsi i t. p. uroczystościach przychodzą do szkoły przepite, niewyspane, zmęczone; — rodzice nietylko, że zachęcają do picia wódki, ale nierzadko i zmuszają. We wszelkich zabawach tanecznych dzieci biorą udział do późnej godziny..." i drugi wyjątek: „Nie lepiej przedstawia się sprawa higjeny w lokalach szkolnych podczas roztopów wiosennych i na jesieni — w domu przez cały rok. Dzieci przychodzą do szkoły niemyte, brudne, zawszone. W klasie, mając miednicę, ręcznik i mydło, myją się chętnie, ale to nie wystarcza — szkoła niema warunków, by wszystkie dzieci mogły się umyć, czy oczyścić w szkole..." i trzeci wyjątek: — „...dzieci są zatrzymywane w domu do różnych prac w gospodarstwie, a nawet wysyłane na pracę zarobkową (kopanie) do obcych ludzi; warunki domowe dzieci nie stwarzają atmosfery pracy — to też lekcje bardzo

rzadko odrabiają. Pozatem Rada Pedagogiczna stwierdza duży brak podręczników i przyborów szkolnych. Np. w kl. VI podręczników do geografji, historji i przyrody jest zaledwie 50%; w klasie V podręczników do przyrody jest 14 na 41 dzieci w klasie..." i t. d. i t. d.

Kiedy delegacja nauczycielska przedkłada władzom szkolnym, że w świecie nauczycielskim źle się dzieje, to otrzymuje na to odpowiedź: „nie widziałem tego". I rzeczywiście — wszyscy, którzy decydują o losie szkoły powszechnej nie znają jej — nie wiedzą nic, co się w niej dzieje. Wszędzie słyszymy: — kryzys, brak pieniędzy, oszczędność — nie widzimy tej oszczędności w innych sprawach. Konkordat kosztuje Polskę miljony, budujemy kościoły, płacimy okupantom za sianie ciemnoty i fermentu — niema tylko na szkolnictwo, oświatę, nauczyciela. Rozumiemy, że głupim łatwiej rządzić — ale to na krótką metę obliczona polityka. Są środki, są pieniądze, trzeba tylko chcieć i umieć sięgnąć po nie — nie czekać, aż tłumy same po nie sięgną.

A teraz spojrzyjmy na drugi ważny czynnik szkoły, jej mózg: nauczyciela. Tu druga tragedja. Ustawą uposażeniową zechnięty na przedostatnie miejsce. Bierze 30 zł. więcej, niż woźny — a wiele mniej niż kapral i policjant. Funkcyjny dodatek kierownika szkoły wynosi 5 zł., 25 zł., 50 zł., zależnie od stopnia szkoły, kiedy dodatek przodownika policji wynosi 80 zł., a kierownika stadniny państwowej 100 zł. Nauczyciel żyje w ostatniej nędzy — człowiek, który uczy cudze dzieci nie może kształcić swoich, bo nie stać go na to. Odmawia sobie najniezbędniejszych potrzeb kulturalnych, brak mu na gazetę, na książkę, na pismo. Przytłoczony jest pracą w szkole, poza szkolą, we wszystkich organizacjach — ugina się pod ciężarem obowiązków i jakże często łamie! — Kto z nas liczy na to, że doczeka emerytury? — Nikt! Oddajemy swoją młodość, siły, entuzjazm, nie stać nas na założenie rodziny — tracimy zdrowie, którego nam nikt nie wróci — żre nas gruźlica, dostajemy krwotoków w klasach, giniemy na posterunku. Nikt o nas nie dba, nikt naszej tragedji nie widzi. Nadomiar złego, używani jesteśmy do wielu spraw niezbyt „czystych", nie związanych zupełnie z naszym zawodem. Mamy władze:— szkolne, administracyjne, policjant, ksiądz, sołtys, wójt, organizacje, ziemiaństwo, ba — każdy rodzic dziecka. Wszyscy mogą na nas (jakże często skutecznie) skarżyć, grozić, szpiegować, denuncjować, szykanować — wszyscy mają do naszej pracy prawo — tylko nikt obowiązku. Zrozumcie, jakie przeprzeżywamy tragedje, jak łamiemy się nieraz, pracując w takich warunkach! Jakie walki musimy staczać z klerem na terenie szkoły — ile sił musimy trwonić na obronę swych placówek. Czy kto wziął nas w opiekę? Czy państwo, któremu wszystko oddajemy, uwolniło nas przynajmniej od jednego wroga — kleru? Co o tem mówią nasze zjazdy, prasa, procesy, książka J. Baryckiej? — ale tego nikt, zdaje się, nie

widzieć. Gorzej jeszcze, temu „chłopakowi“ mówi się, że „Polska się nie zawali“, wymawia się mu, że tyle wydano na „szkoły-pałace“, że celem jego pracy jest „tępić analfabetyzm“. 7 kl. szkoła, to „luksus“, a 40 dzieci w klasie — to dogmat. Przeżywamy ciężką tragedję własną, szkoły, naszych ideałów, zmarnowanych wysiłków — ale ci, którzy za ten stan ponoszą odpowiedzialność, niech przed Historją złożą rachunek. My ten rachunek piszemy gruźlicą, poniżeniem, nędzą — ale i czystem sumieniem, że zrobiliśmy wszystko, co można było zrobić. Jeżeli sami jesteście bez winy — potępiajcie nas, iż zdarzają się wypadki, iż „dzieci są bijanie w szkole“.

Oskar Werle, nauczyciel

Prawda rozsądku i wykręty uczucia

(DOKOŃCZENIE)

II.

Naukowa teologja chrześcijańska nie zawahała się powiedzieć, że istotnie Jezus oczekiwał bliskiego końca swiata i nauczał tak, jak się naucza w obliczu nieuniknionej olbrzymiej przemiany. Cała nowoczesna teologja, o ile zasługuje na miano nauki, jest zgodna co do tego. Były jezuita niemiecki obecnie zaś profesor teologji ewangelickiej, Fryderyk Heiler, w kapitalnem dziele swojem o istocie katolicyzmu, powiada, że „Jezus był niezachwianie (felsenfest) przekonany o rychłem przyjściu sądu i dokonaniu świata, o czem nie wątpi dzisiaj żaden nieuprzedzony badacz“.

I nietylko teologja naukowa ewagelicka, lecz i cały modernizm katolicki był i jest tego samego zdania. Kto nie ma czasu na obszerne studjowanie tego nad wyraz ciekawego zagadnienia, a chce zdać sobie sprawę z jego znaczenia dla całej współczesności nominalnie chrześcijańskiej, niechaj przeczyta niewielkie ale kapitalne dziełko modernisty niemieckiego Josepha Schnitzera „Hat Jesus das Papstum gestiftet?“ (Czy Jezus założył papiestwo?). Wyszło ono w Augsburgu u Lamparta i już w r. 1910 ukazało się w wydaniu trzeciem. Tu pokolei, punkt za punktem, wykazuje autor, jak wiedza teologiczna (nie teologja święta, oczywiście, ale wiedza teologiczna, albo lepiej powiedzmy odrazu: religjologiczna) odnosi się do prawdy historycznej, dotyczącej założenia kościoła.

Bardziej znany od Schnitzera, Alfred Loisy, wydał przed laty niewielkie dziełko „Ewangelja i kościół“, a w dziełku tem z całą możliwą jasnością powiedział także, iż Jezus wyczekujący końca świata z dnia na dzień nie mógł nawet myśleć

o zakładaniu kościoła. Religjologja mówi nam jeszcze więcej, wykazując, że autorowie ewangelij nie byli przecie historykami i filologami, którzy troszczyliby się o rzeczywistość, ale propagatorami pewnej idei. Wiemy np. że jeszcze w wieku czwartym toczyły się spory o to, czy wszystkie osoby trójcy „świętej“ są sobie równe, i dopiero pod koniec wieku czwartego zadekretowano, że tak jest. A teraz wyobraźmy sobie, że Jezus przed wniebowstąpieniem każe uczniom swoim nauczać wszystkie narody i chrzcić je w imię ojca i syna i ducha świętego. Gdyby Jezus był użył takiej formuły, czyliż byłyby mogły powstać takie gorące dysputy na ten temat?

Że kościołowi nie chodzi o prawdę naukową, lecz jedynie o władzę, i to każdemu kościołowi, tego dowodem jest istnienie dogmatów nietykalnych i obwarowanych surowemi sankcjami karnemi. Istnieje wzruszający pamiętnik byłego księdza rzymskiego, Alberta Houtina, jednego z najwybitniejszych modernistów francuskich, a w tym pamiętniku jest mowa o niejakim świętym René, który miał wskrzesić umarłego chłopca. Szlachetny Houtin, jeszcze jako ksiądz rzymski, zabrał się do studjowania tego świętego Renégo i doszedł do wniosku, że cała ta opowieść o wskrzeszeniu przezeń zmarłego chłopca jest najzwyczajniejszą legendą. Powiedział o tem swojemu biskupowi, a ten sfukał go należycie i na dowód cudu jednego przytoczył mu mnóstwo cudów innych, czyli że jedną legendę podparł legendami podobnemi.

Houtin nie zatrzymał się w swoich badaniach i po niejakim czasie przekonał się, że sprawa „domku loretańskiego“, przeniesionego przez aniołów z Nazaretu do Rzymu, jest także jedną z pobożnych legend. Biskup zabrał się do niego na serjo i wygłosił mu długą tyradę *o niebezpieczeństwie mówienia prawdy*. „Powiedział mi — pisze Houtin — że sprawa domku loretańskiego została kompletnie zrujnowana przez krytykę, lecz, że kościół nie może zgodzić się z wywodami krytyków spowodu odpustów, jakie przywiązał do pielgrzymek odbywanych do tego domku. Loreto, rzekł biskup na zakończenie swego wywodu, jest i pozostanie najczcigodniejszem sanktuarjum katolicyzmu“.

Wychowany w takiej atmosferze, Houtin pod koniec swego życia, złożony ciężką chorobą, pisał: „Bóg, któremu poświęciłem całe życie swoje, bogini matka, do której modliłem się tak żarliwie, nie przyszli do mego łoża śmiertelnego, aby mi przynieść iskierkę światła..“ I wreszcie wniosek Houtina: „Wielkiem doświadczeniem mego życia jest stwierdzenie, że kościół jest organizacją pobożnego kłamstwa: kłamstwa przez auto-sugestję i przez sugestję przychodzącą zzewnątrz, kłamstwa tradycyjnego i urzędowego... Oto doświadczenie zdobyte przedewszystkiem w obcowaniu z moim własnym biskupem, w obcowaniu z klerem, z zakonnikami. A to kłamstwo, które widziałem dokoła siebie i którego ucisk odczuwałem na sobie, widziałem wszędzie w chrześcijaństwie na przestrzeni

wieków aż do legendy o Jezusie... Być może, iż w kościele istnieje mitologja do pewnego stopnia spontaniczna, lecz istnieje w nim także mistyfikacja premedytowana. Ale cóż robić? Przejrzałem to wszystko do dna. Umrę w pokoju, nie wiedząc o przyczynie świata, jak nie wie o niej nikt, ale przynajmniej przekonany i mogący udowodnić, *że kościół katolicki jest mitologją i mistyfikacją*".

Stojący nad grobem starzec niemal osiemdziesięcioletni, Alfred Loisy, pisze w swoim wielkim pamiętniku mniej więcej tak samo. Zanim jeszcze został wyklęty, wielki ten uczony zapisał sobie w dzienniku 12 maja 1904 r.: „Cóż znaczą obecnie dla ludzi prawdziwie moralnych poszczególne artykuły „Wierzę", jakie znajdujemy w składzie apostolskim, czy to nicejskim, czy Piusa IV, uzupełnionym przez Piusa IX? Stworzenie świata w sensie „Wierzę" jest dziecinnadą. Czy Jezus jest naprawdę jedynym synem bożym? Czy począł się z ducha świętego? Czy wstał z martwych? Czy zstąpił do piekieł i wstąpił do nieba? Czy przyjdzie sądzić żywych i umarłych? Czy kościół katolicki jest naprawdę wspierany mądrością ducha świętego? Co znaczy ciała zmartwychwstanie? Zdaje mi się, że jeśli wierzę jeszcze w cośkolwiek, to nie wierzę w to, czego naucza kościół i że kościół nie zechciałby nauczać tego, w co ja wierzę".

Powoli, krok za krokiem, po ciężkich walkach wewnętrznych, Loisy rezygnował z miłych fikcyj i przyznawał się do swej niewiary przedewszystkiem samemu sobie. Zrezygnował z nieśmiertelności osobistej jako rzeczy zgoła mu do szczęścia niepotrzebnej, zrezygnował z różnych pociech religijnych, gdy leżał chory i gdy duchowny jego parafji czyhał tylko na sposobność, aby wielkiego uczonego przeciągnąć nanowo do włoskiej owczarni i móc obwieścić całemu światu, że heretyk i bluźnierca nawrócił się przykładnie.

Ta praca wielkich i szlachetnych uczonych nie poszła na marne. Ludzie, którzy zostali wychowani w najbardziej ciasnym dogmatyzmie, wyzwalają się z niego i idą własnemi drogami. Co więcej, mają szlachetną odwagę powiedzieć czem są i co myślą o religjach, kościołach i kapłanach. Gdy żarliwy katolik, dyplomata francuski i poeta marjański, Claudel, gwałtem chciał nawrócić na „prawdziwą wiarę" heretyckiego André Gide'a, jednego z największych pisarzy świata współczesnego, i zaczął mu mówić o konieczności zbawienia duszy, Gide odpowiedział spokojnie: „Nie interesuję się swojem zbawieniem". Mitologja nie interesuje człowieka współczesnego, bo życie jest czemś więcej, niż przygotowywaniem się do „dobrej" śmierci jakiejkolwiek obserwancji, czy to katolickiej, czy marjawickiej, czy prawosławnej, czy też ewangelickiej.

Człowiek współczesny ma zaufanie do wiedzy, bo wie, że każde twierdzenie naukowe jest wezwaniem do krytyki. Nie utrzyma się w nauce żaden błąd, żadna pomyłka. Pa-

steur, Darwin, Einstein, nie podają nikomu nic do wierzenia, ale do badania, do przekonywania się, do stwierdzania, do odrzucenia, jeśli pewne stwierdzenie okazałoby się błędnem. Tylko mitologje współczesne, takie złotodajne dla mitologów i kapłanów, otoczyły się sankcjami prawnemi i usunęły się poza krytykę. Żyją jeszcze w atmosferze ciemnoty nierozwiniętych mas, ale nieśmiertelność wszelkich bóstw zależna jest od ich wyznawców. Wraz z ludami umierali nieśmiertelni bogowie. Wraz z ciemnotą ludów poznikają ze świata mitologowie - kapłani. I nic na to nie pomoże dyskusja marjawickiego kapłana ze światłym współczesnym publicystą. Dyskusja zresztą o tyle jednostronna, że Rzymowski nie odpowie na wywody marjawickie, a nie odpowie dlatego zapewne, iż w warunkach naszych nie może wiedza powiedzieć wszystkiego, co wie i co myśli o wszelkich umarłych mitologjach.

A. Sielski

W najbliższym czasie ukaże się naszym nakładem książka W. Ponieckiego p. t.: „Myśliciele i Bojownicy".

Z książki tej wyjmujemy artykuł poświęcony jednemu z najwybitniejszych działaczy socjalizmu polskiego.

Red.

Feliks Perl

Polska Podziemna — to cała Polonia Irredenta z czasów rosyjskich, to Polonia, która heroicznie walczyła o niepodległość, wierząc święcie w możliwość osiągnięcia tego celu.

Józef Piłsudski, Józef Mirecki, Tomasz Arciszewski — to nieustraszeni bojownicy, którzy w ostatnim lat dziesiątku przed wybuchem wojny światowej rozpoczęli nową erę martyrologji, nową walkę z caratem o niepodległość. Rozpoczęli ją bohatersko tak, jak rozpoczyna się każda wielka historja walk o wolność narodów.

Godnie obok nich stoi jeszcze jedna postać, należąca do tej samej epoki, do tej samej organizacji. Postać rewolucjonisty bez trwogi i skazy, który żył, pracował i walczył dla sprawy socjalizmu i Polski niepodległej. Był to **Feliks Perl**, jeden z najsilniejszych umysłów socjalizmu polskiego, typowy intelektualista rewolucyjny, wielki znawca socjologji, socjalizmu a szczególnie dzieł Karola Marxa. Znał on na pamięć prawie całego Mickiewicza, Słowackiego i innych poetów polskich. Wogóle kochał poezję i sam pisywał wiersze, nie przywiązując zresztą do tego wielkiej wagi. Był przedewszystkiem człowiekiem czynu, działaczem i znakomitym pisarzem socjalistycznym.

Feliks Perl urodził się dnia 26 kwietnia 1871 r. w Warszawie w rodzinie żydowskiej. Ojciec jego, Dawid, uczestni-

czył w powstaniu styczniowem i nawet był więziony przez władze rosyjskie.

Będąc jeszcze na ławie szkolnej, młody Perl właściwą wiedzę rewolucyjną zdobywał w tajnych kółkach samokształcenia. Jako student uniwersytetu warszawskiego wstępuje do Socjal-Rewolucyjnej Partji „Proletarjat“, biorąc w pracy partyjnej wybitny i wszechstronny udział żywem słowem i piórem. Obdarzony wielkim talentem i wiedzą, pisze broszury i odezwy rewolucyjne, kieruje akcją propagandową, bierze udział w walkach dyskusyjnych, wrących w łonie ówczesnego obozu socjalistycznego. Należał do współautorów pierwszej odezwy majowej w r. 1890. Spod jego pióra wyszła cała masa innych odezw „Proletarjatu“ w latach 1890—1891. Był to okres, kiedy partja ta, ścigana ustawicznie przez władze carskie, przeżywała najcięższe chwile. Prześladowania, spadające na „Proletarjat“ rozbiły tę partję w r. 1892, zmuszając wielu towarzyszy do emigracji. Spotkało to i Perla.

Perl udaje się do Berlina, gdzie socjaliści polscy spod zaboru niemieckiego wydawali swój organ „Gazetę Robotniczą“ i staje się jej współpracownikiem. Ale praca ta niedługo trwała. Już po kilku tygodniach władze pruskie wydalają go z granic Niemiec. Jedzie wtedy na dalszą tułaczkę emigracyjną — za zachód i osiada w Paryżu, biorąc udział w życiu polskiej kolonji socjalistycznej, która przeżywała właśnie znamienną ewolucję ideową. Tą ewolucją był program niepodległościowy, wysuwany przez Bolesława Limanowskiego, Stanisława Mendelsona, Witolda Jodkę i wielu innych. Perl i tu odegrał wybitną rolę, stał się gorącym zwolennikiem i obrońcą nowego programu. A na zjeździe paryskim socjalistów polskich zaboru rosyjskiego, który odbył się w listopadzie 1892 r., wystąpił z jego uzasadnieniem. I na tym właśnie Zjeździe rodziła się Polska Partja Socjalistyczna z jej programem niepodległościowym. Rodziła się ona w warunkach niesłychanie ciężkich. Ustawiczne aresztowania w kraju groziły jej zupełnem rozbiciem. „Niedostateczne — pisze Leon Wasilewski — przetrawienie nowego programu przez działaczy krajowych nasuwało wielkie trudności. Powstały spory, zatargi i podejrzenia o zdradę sztandaru“. W takich bowiem warunkach w marcu 1893 r. powstała Polska Partja Socjalistyczna.

Feliks Perl zaczął wtedy działać w nowej partji, wypowiadając caratowi walkę na śmierć i życie. Pracę tę przerywa jednak brutalnie rząd francuski, który na żądanie władz rosyjskich — wydala socjalistów polskich z Francji. Perl osiedla się w Londynie. Tu znalazł bardzo wdzięczne pole do pracy — w redakcji „Przedświtu“. Ale wkrótce opuszcza Anglję, jedzie na pewien czas do Szwajcarji na dalsze studja ekonomiczne, które kończy na uniwersytecie berneńskim, uzyskując stopień doktora filozofji za rozprawę „Marx i Sismondi“.

Osobliwy prowadził tryb życia. Całe noce przesiadywał

nad książkami. Zwyczaj ten, jak wspomina W. Kielecki w swej pracy o nim, zachował i w późniejszych czasach. Namiętność czytania pozostała jego charakterystyczną cechą do ostatnich chwil. Uczył się dosłownie przez całe życie.

W r. 1899 Perl znowu przenosi się do Londynu, siedziby Centralnego Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich. Zastaje tam grono działaczy z tej organizacji, tworzących w ciężkich warunkach materjalnych polską bibułę rewolucyjną, którą następnie przewozili przez „zieloną granicę" do kraju. Perl wziął żywy udział w tej pracy. Pisze do „Przedświtu" i „Światła" wiele artykułów pod różnemi pseudonimami: Grzyb, Grzybowski, Juljusz, Latarnik, Rewolucjonista, Światowid, Res. Okazał się świetnym pisarzem, pisał żywo i zajmująco. Pięknie też opracował cały szereg broszur, jak: „Krótka historja Wielkiej Rewolucji Francuskiej", „Rewolucja 1848 r. we Francji", „Płaca robotnicza a strajki", „Systemy wyborcze najważniejszych państw konstytucyjnych" i wiele innych.

W roku 1900 Polska Partja Socjalistyczna ponosi wielką klęskę. Wogóle w miarę wzrostu tej partji rosły i prześladowania. Aresztowania pojedyńcze i masowe, będące wynikiem prowokatorów i szpiegów, mocno dawały się we znaki organizacji rewolucyjnej. W nocy z 21 na 22 lutego podczas przypadkowej rewizji żandarmerja wykryła w Łodzi tajną drukarnię „Robotnika", przyczem aresztowała redaktora Józefa Piłsudskiego, oraz kilku wybitnych kierowników partji. Był to cios straszny dla organizacji. W jednym roku stracono drukarnię, uwięziono redaktora, rozbito Centralny Komitet Robotniczy.

A jednak dano sobie radę. Dzięki nadludzkiej ofiarności sympatyków P. P. S. znalazły się środki na nową drukarnię.

Znaleźli się i nowi ludzie, nowi kierownicy partyjni, a wśród nich Feliks Perl. W r. 1901 udaje się nielegalnie do kraju, aby objąć redakcję „Robotnika". Przeszedłszy przez „zieloną granicę", osiada początkowo w Kijowie, później w Rydze, gdzie istniały kolejno tajne drukarnie „Robotnika".

W sierpniu 1904 r. Perl zostaje aresztowany w Warszawie i odstawiony do X pawilonu. Po tygodniowym pobycie w Cytadeli został przewieziony do Wilna i osadzony na Łukiszkach. Nie udowodniono mu jednak związku z „Robotnikiem" — i wreszcie zwolniono. Wraca do Warszawy i staje się współpracownikiem „Kurjera codziennego", organu P.P.S.

W r. 1905 Perl znowu zostaje uwięziony na Pawiaku. Po sześciomiesięcznym odsiadywaniu zostaje wypuszczony na wolność i jednocześnie wydalony z granic państwa rosyjskiego. Perl udaje się do Krakowa. Znalazł i tu nowy warsztat pracy, obejmując redakcję miesięcznika „Trybuna". Pozatem pracował w „Naprzodzie" krakowskim i „Życiu" lwowskiem. Wolne zaś chwile poświęcał na pisanie broszur, jak: „Socjalizm dzieckiem chrześcijaństwa", „Patrjotyzm a Socjalizm", „Koordynacja czy utożsamienie" (Kilka słów o naszym stosunku do rewolucji rosyjskiej), „Kwestja polska w oświetleniu Socjal-

demokracji polskiej". Broszura ta jest odpowiedzią na artykuły Róży Luxemburg, wydane p. t. „Kwestja polska a ruch socjalistyczny".

Omawiając broszurę Perla „Kwestja polska w oświetleniu Socjaldemokracji polskiej" — W. Kielecki pisze: „Nie możemy w tem miejscu streścić całej książki, zwrócimy tylko uwagę na odpowiedź, daną esdekom na ich twierdzenie, że nie można odbudować Polski w ustroju kapitalistycznym, bo nie chce jej burżuazja — na co Res odpowiada: „że burżuazja polska walczyć nie będzie o Polskę, tak samo zresztą, jak o konstytucję, to fakt dawno znany i uznany przez wszystkich..., lecz „przeciwnie obawiać się należy nie tego, że burżuazja nie chce Polski, ale raczej dlatego, że — gdy tylko zarysują się widoki na jej zdobycie — burżuazja zanadto będzie chciała się nią rozporządzać i pasorzytniczo wyzyskiwać cudze zwycięstwo" [1]).

W roku 1907 Perl przedostaje się znowu do Warszawy i obejmuje ponownie redakcję „Robotnika". Lecz i tym razem nie poszczęściło mu się, gdyż wkrótce został aresztowany przez czujną „ochranę" i umieszczony w więzieniu na ratuszu warszawskim. Skazano go na zesłanie odministracyjne w głąb Rosji. Dzięki usilnym staraniom ojca w Petersburgu, udało się go uwolnić, ale zarazem był wydalony z granic państwa rosyjskiego. Osiadł znowu w Krakowie.

Rozpoczęły się ciężkie chwile życia emigracyjnego. Troska o chleb, codzienne kłopoty pieniężne zaczęły prześladować Perla. Żona jego, wierna towarzyszka życia, ratowała sytuację, pracując jako krawcowa. A Perl wziął się do pracy nad historją. Tak powstała świetnie napisana książka „Dzieje ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim".

Po przegranej rewolucji rosyjskiej 1905 — 1907 r. zebrała się w Galicji „stara gwardja" P. P. S. — J. Piłsudski, W. Jodko, L. Wasilewski, T. Arciszewski, F. Perl i inni. „I tu właśnie, w tych kołach — jak wspomina L. Wasilewski — rodzi się po okresie największego przygnębienia i depresji, jakie ogarnęły rewolucyjne pokolenie zwolenników P. P. S., nowa myśl, mająca niebawem wnieść ogromne ożywienie nietylko w odradzające się szeregi P. P. S., ale i w szeroki ogół społeczeństwa polskiego".

Pragnąc wysnuć wnioski praktyczne z przeżytej klęski, P. P. S. przyszła do przekonania, że rewolucja z r. 1905 przegrała skutkiem tego, że nie potrafiła armji carskiej — przeciwstawić armji rewolucyjnej. To też, chcąc uniknąć ponownej klęski w przyszłości, należy organizować rewolucyjne kadry militarne.

Z temi też poglądami wystąpił J. Piłsudski i zaczął je propagować z całą energją. Feliks Perl i wielu innych z PPS.

---

[1]) W. Kielecki. Feliks Perl (Res) Próba życiorysu. Warszawa — 1929, str. 46.

uznawiali konieczność tworzenia organizacyj przygotowania wojskowego na wypadek wojny lub rewolucji, obawiali się jednak, że przez tę akcję zostanie zaniedbana walka socjalna klasy robotniczej.

Na tem tle powstały w łonie partji tarcia i Perl wyodrębnił się z gronem towarzyszy w oddzielną organizację „P. P. S. Opozycja", która nawet wydawała we Lwowie w r. 1912 swój organ „Placówkę" i pismo popularne „Walkę", reredagowane przez Perla.

Z chwilą wybuchu wojny światowej, cała „Opozycja" na czele z Perlem poparła jednak czyn Legjonów i ruszyła na pole bitwy wraz z pierwszemi oddziałami strzeleckiemi.

Skoro tylko zjawiła się możność, stanął on spowrotem do pracy w szeregach P. P. S., obejmując redakcję „Robotnika", wydawanego wówczas w Dąbrowie Górniczej.

Po zajęciu Warszawy przez niemców, przenosi się do stolicy i pracuje w tygodniku „Jedność Robotnicza", będący faktycznie organem P. P. S. Ale ze strony okupantów niemieckich posypały się represje i prześladowania... I znowu Perl ze swoją organizacją był zmuszony działać w podziemiach. I znowu powędrował do więzienia zaborczego. Ale już nie nadługo, gdyż zbliżał się dzień wyzwolenia z obcej przemocy.

Z chwilą odzyskania niepodległości Perl staje na czele wskrzeszonego „Robotnika". Ukochane swe pismo redaguje w wielką pracowitością i umiłowaniem aż do śmierci...

Zawsze krytyczny. Już w roku 1922 Perl oceniał realnie, bez entuzjazmu, pozycje i chęci Piłsudskiego. Uważał działalność i aspiracje Piłsudskiego już w tym czasie za idące w kierunku antysocjalistycznym.

Po dniach majowych (1926), gdy demokraci i lewicowcy, nie wyłączając socjalistów i komunistów, wciągu krótkiego zresztą czasu odnosili się pozytywnie do tej przemiany politycznej, Feliks Perl zaraz następnych dni ustosunkował się negatywnie, stawiając trzeźwe pytanie: „A co dalej będzie, cóż potem!?" Do końca krótkiego już zresztą życia był w stanowczej opozycji do „nowego systemu".

Śmierć jego była żałobną wieścią dla ludzi wolnych duchem. Był to charakter czysty jak łza.

A gdy już spoczął w trumnie, „Robotnik" zamieścił nekrolog treści następującej:

Feliks Perl (Res)

„Członek Centralnego Komitetu Wykonawczego P. P. S, przez długie lata redaktor naczelny „Robotnika", poseł na Sejm, wódz Socjalizmu polskiego, twórca jego programu i współzałożyciel partji, myśliciel i pisarz, polityk bez skazy, człowiek najczystszy, serdeczny przyjaciel i mądry nauczyciel, zmarł w Warszawie w dn. 15 kwietnia 1927 r. przeżywszy lat 56.

Znał więzienie zaborcze i spożywał gorzki chleb wygnania. Życie całe oddał bez reszty sprawie Socjalizmu i Polski niepodległej, nie upadał nigdy na duchu, umiał myśleć i umiał kochać, poświęcił wszystko, nie żądał niczego".

Takim był Res — człowiek myśli i czynu.

W. Poniecki

Z żałobnej karty

IZA ZIELIŃSKA

Członkini Zarządu Głównego Polskiego Związku Myśli Wolnej

zmarła w dn. 15 grudnia 1934 r.

Cześć Jej pamięci!

Obywatelka Iza Zielińska zmarła dnia 15 grudnia na posterunku swej pracy społecznej, dla której od młodości oddawała się z zapałem, nieszczędząc swych sił, zdrowia, wiedzy, pomimo że już miała 71 lat.

Umiłowanym terenem pracy Zmarłej były zagadnienia kulturalno-oświatowe i im oddała prawie całe swe życie, jednak zawsze i przy każdej okazji zaznaczała zgubny wpływ klerykalizmu na szerzenie prawdziwej oświaty, na rozwój kulturalny narodu i państwa. Ze szczególnym naciskiem podkreślić tu pragnę rzadko w Polsce spotykaną odwagę publicznego wypowiadania swych wolnomyślnych przekonań, które Iza Zielińska, nieodżałowana nasza działaczka socjalistyczna, tak zawsze silnie przy każdej sposobności zaznaczała i tak konsekwentnie, aż do chwili rozstania się z życiem. Przed śmiercią od swej najbliższej rodziny wyraźnie zażądała świeckiego pogrzebu.

Bo to, co w kulturalnych zachodnich krajach jest zupełnie zwykłem zjawiskiem, że nie powinno się zmuszać obywateli ani zmarłych, ani żyjących do jakichś przestarzałych obrzędów i przesądów, związanych ze śmiercią ludzkiego organizmu, — to w Polsce jeszcze istnieje. W nieszczęsnym kraju panującego klerykalizmu i przymusu obrzędów religijnych — fakt żądania i wykonania pogrzebu świeckiego jest w Polsce faktem pierwszorzędnego znaczenia kulturalnego i wyzwoleńczego.

Ta śmiałość i zdecydowane głoszenie swych przekonań cechowały zmarłą Izę Zielińską nietylko w słowach, a l e i w c z y n a c h, które były zawsze wzorem wielkiej ofiar-

nej pracy społecznej dla ludu robotniczego, a szczególnie wśród kobiet pracujących, dla których Zmarła szczególniej w Polsce, po powrocie z przeszło 30 letniej emigracji we Francji, poświęciła dużo pracy i dużo czasu. To też widzimy Ją do ostatnich dni życia w pracy oddanej i niestrudzonej w Centralnym Wydziale Kobiecym P. P. S. i jako przewodniczącą Warszawskiego Wydziału Kobiecego. Pozatem Iza Zielińska wierzyła, że dla budowy przyszłego ustroju socjalistycznego trzeba wychować nowego człowieka i dlatego widzimy Ją: w Głównym Zarządzie Rob. tow. Przyjaciół Dzieci — w Centralnym Wydziale Młodzieży P. P. S. oraz w Głównym Zarządzie tow. Uniwer. Robotniczego. Dla wielkich zagadnień wyzwoleńczych ducha i umysłu pracuje Zmarła w Lidze Obrony Praw Człowieka i Obywatela oraz w Polskim Związku Myśli Wolnej, w którego imieniu żegnam na tem miejscu Tę nieodżałowaną, ofiarną, szlachetną i cichą pracownicę społeczną, która, posiadając niezłomny charakter, zawsze umiała godzić i harmonizować swe zapatrywania ze swemi czynami, a subtelnem poczuciem wyższej etyki — dawała przykład, jak żyć i jak umierać powinien człowiek prawdziwie wolnomyślny.

Dr. med. J. Budzińska-Tylicka

Sprostowanie

Do artykułu St. Astego pt.: „Postaci apostołów w/g biblji" (W. P. N-ry: 39, 40, 41) wkradły się następujące błędy drukarskie.

W nr. 37, str. 1000, wiersz 20 ma być: nauczyli zamiast oduczyli.

W nr. 39, str. 1031, wiersz 7 powinno być: Barsabas wiersz 1 od dołu: za bogacza ten znak.

W nr. 40, str. 1062, wiersz 16 od góry ma być: Cyonie, zamiast cyonie; wiersz 5 od dołu Gołębia, zamiast Gołębie; str. 1063, wiersz 16 od góry ma być: Narga, zamiast Norga; aramejsku zamiast europejsku. Wiersz 1 od dołu przed Tak postawić cudzysłów zamknięty; str. 1064 wiersz 17 ma być Kephasa zamiast Kephosa; wiersz 13 od dołu ma być: Szczególnem jest to, że...

Przy tej okazji prostujemy:

W nr. 1, wiersz 22 od dołu, str. 15 ma być emanację zamiast ewangelję.

W nr. 44 z roku 1933, wiersz 1 od dołu, na str. 1131 ma być palijskiego.

Ryciny do pracy „Postaci apostołów według biblji" zostaną zamieszczone w jednym z najbliższych numerów W. P.

Kronika

Z AUSTRJI

W wielu sklepach wiedeńskich ukazały się pocztówki i obrazki z podobizną Dollfussa w aureoli świętego. Jest to wstęp do kanonizacji — o czem już wzmiankowaliśmy.

We wszystkich lokalach (a było ich zgórą 20) zamkniętego przez „św." Dollfussa związku wolnych myślicieli austrjackich, kler urządził kaplice i odprawia w nich nabożeństwa, aby dać zadośćuczynienie „panu" i pokonać djabła skretesem.

Następcę Dollfussa, kanclerza Austrji Schuschninga, papież udekorował w listopadzie wielkim krzyżem orderu Grzegorza Wielkiego i udzielił mu jednocześnie apostolskiego błogosławieństwa, m. in. za polecenie zawieszenia krzyżów w szkołach.

MIĘDZYNARODOWE KONGRESY EUCHARYSTYCZNE

Nie mają one jakoś szczęścia. Chicagowski skończył się straszliwą ulewą i znalezieniem się monstrancji w błocie. Dubliński połączony był z awanturami, wybijaniem szyb, strzelaniem do pociągów z kongresowiczami. Tegoroczny w Buenos Aires odbył się w tak naprężonej i nieżyczliwej dla eucharystji atmosferze, że trudno jest mówić o jego całkowitem powodzeniu. Argentyńskie władze bezpieczeństwa były całkowicie zmobilizowane i strzegły dostojników kongresowych, aby im włos z głowy nie spadł, bo miały być zamachy. Jak nam piszą — każdemu z kardynałów dodano po dwóch wojskowych rzekomo dla asysty, a właściwie dla bezpieczeństwa. Odbywające się poza miastem obchody kongresowe nie zgromadziły nawet połowy tej liczby uczestników, jakiej się spodziewano. To też w prasie klerykalnej dziwnie cicho o tym kongresie. Niema się widocznie czem zbytnio chwalić. Ten „interes" idzie wyraźnie coraz gorzej. Poza Polską oczywiście. Ale i tutaj ten wózek zaryje się pewnego dnia po osie i nie ruszy z miejsca.

O MODUS VIVENDI Z CZECHOSŁOWACJĄ

Papież wezwał do Rzymu trzech biskupów czechosłowackich, aby się z nimi naradzić nad zasadami nowego modus vivendi z Czechosłowacją, bo obecny się kończy. Czechosłowacja niema — jak wiadomo — konkordatu z Watykanem, a tylko tymczasowy prowizoryczny układ, regulujący stosunek państwa do kościoła papieskiego. Czechosłowacja, jako mądrzejsza od innych, pensji klerowi nie płaci, a religję uczyniła w szkołach przedmiotem nieobowiązującym. Zato niema też prawie analfabetów, których w Polsce jest powyżej 6 miljonów, a jak niektórzy twierdzą — 10 miljonów. A to musi mieć swoje fatalne skutki kulturalne.

UCHWAŁY LIGI REFORMY OBYCZAJÓW

W dniu 25 listopada odbył się w Krakowie pierwszy ogólnokrajowy zjazd Ligi reformy obyczajów, który powziął następujące uchwały (cytujemy za „Expressem porannym"):

...„Jako najważniejsze środki, chroniące przed biologicznem pogarszaniem się rasy, uznać należy: stosowanie dobrowolnej, a w niektórych wypadkach także przymusowej sterylizacji, w razie ciężkich patologicznych obarczeń, które nauka uznaje z dużem prawdopodobieństwem jako dziedziczne niebezpieczeństwo"...

— Małżeństwo jako instytucja, tworząca podstawową komórkę organizmu społeczno-państwowego, winno być unormowane jednolitą ustawą państwową, oczyszczoną z teologicznych wymagań i przestarzałych obyczajowych przepisów.

—Stosunki panujące w Polsce w dziedzinie prawa małżeńskiego po 15-tu latach niepodległego bytu, są niegodne państwa kulturalnego, obowiązujące prawno-teologiczne przepisy są przyczyną upokarzających praktyk oraz źródłem krzywd i nieszczęść. Upieranie się przy teologicznej zasadzie nierozerwalności niedobranych małżeństw (przy fikcji, krępującej tylko niezamożnych!) jest absurdem, który utrzymuje się w ustawodawstwie tylko nielicznych a zacofanych w kulturze państw.

—Nowa ustawa, reformująca prawo małżeńskie w Polsce, musi uznać pełne prawo do rozwodu, jeśli wola obu, albo jednej strony i ważne przyczyny uzasadniają żądanie rozwiązania małżeństwa.

— W celu ochrony kobiety i społeczeństwa przed następstwami niepożądanej ciąży, należy szerzyć znajomość środków i metod zapobiegawczych, ustalonych przez współczesną naukę lekarską i nieszkodliwych dla zdrowia — i dążyć do tego, aby ubezpieczalnie społ., szpitale i kliniki dostarczały bezpłatnie tych środków kobietom niezamożnym wraz z odpowiedniem pouczeniem.

— W dzisiejszych warunkach społecznych i gospodarczych coraz częściej zdarzają się wypadki, że dziecko nie jest pożądanem „błogosławieństwem bożem", lecz katastrofą życiową, której kobieta usiłuje zapobiec spędzeniem płodu. Najsurowsze zakazy ustawowe nie działają bynajmniej hamująco, przeciwnie, ze ślepem okrucieństwem pogarszają klęskę społeczną, wydając tysiące nieszczęsnych kobiet w ręce „babek" i „partaczy", a tem samem narażając je na ciężkie kalectwo lub śmierć.

—Żądamy tedy zmiany § 231—233 kodeksu karnego oraz punktu § 12. Rozp. Min. Opieki z dn. 25 września 1932 roku o wykonywaniu praktyki lekarskiej, a natomiast ustalenia zasady, iż każdej kobiecie nietylko ze względów zdrowotnych, ale także gospodarczych, społecznych i eugenicznych przysługuje prawo przerwania ciąży w ciągu pierwszych trzech miesięcy przez lekarza.

U kobiet niezamożnych uzasadnione przerwanie ciąży przeprowadzone być winno bezpłatnie...

— Pełne równouprawnienie kobiety jest warunkiem postępu i kultury. Macierzyństwo stanowi społeczną fukcję kobiety, niemniej

nie może przeczyć zasadzie, iż kobieta ma prawo do dysponowania swojem ciałem.

Tylko uświadomienie i wolność oraz poczucie społecznej odpowiedzialności położy kres anarchji seksualnej, krzywdom i nieszczęściom, przyczyni szczęścia. Wychowanie chłopców i dziewcząt należy oprzeć nie na normach teologicznych, lecz na wskazaniach socjologji i biologji, na kulcie honoru, na poszanowaniu praw jednostki przy rozumieniu obowiązków wobec państwa i społeczeństwa i na pełnem poczuciu odpowiedzialności. Pożądane jest wprowadzenie systemu koedukacji; program szkolny winien obejmować higjenę seksualną i eugenikę. Nowa, lepiej wychowana generacja dokona trudnego dzieła reformy seksualnej, której pionierzy spotykają się dziś przeważnie z niezrozumieniem.

W garnizonie okupacyjnym z tego powodu wre. Najbardziej ich niepokoi to, że postulaty te popiera prasa prorządowa.

FUNDACJA WELONU ŚW. TERESKI

Francuscy katolicy wręczyli w zeszłym roku wycieczce katolików polskich welon św. Tereski z Lisieux. Welon ten zawieszono w kościele jasnogórskim przy cudownym obrazie. Mając taką modną relikwię, paulini jasnogórscy (spryciarze, jak zawsze) ustanowili zaraz „Fundację św. welonu“ z ofiar z całej Polski. Za cenę zebranego tą drogą kapitału mają oni odprawiać coroku w dn. 15 sierpnia, jako w rocznicę „cudu nad Wisłą“ mszę uroczystą za pomyślność Polski. Jest więc nowe źródło dochodu. O tem, ze „cud nad Wisłą był dziełem św. Tereski — pisaliśmy w swoim czasie.

Przy tej sposobności nadmieniamy, że welonów św. Tereski jest już kilka w obiegu. Widocznie musiała ich mieć całą bieliźniarkę. Zresztą o cudownem rozmnożeniu są już wzmianki w ewangieljach. W katolicyzmie wszystko zresztą da się wytłumaczyć, dlatego, że wszystko jest fałszem.

O PODPALENIE KOŚCIOŁA

Wydalony ze służby zakrystjan kościoła w Pierwszajach, Franciszek Bomtrela, podpalił z zemsty kościół, który oprzątał przez czas dłuższy. Kościół spłonął doszczętnie, przyczem spaliły się i sprzęty liturgiczne razem z komunikantami. Sąd okr. skazał Bomtrelę na 15 lat więzienia. Sąd apel. zmniejszył mu tę karę do lat 8-iu.

PROBOSZCZ NIE MOŻE BRONIĆ PRAW KOŚCIOŁA W SĄDZIE

Jeden z proboszczy zażądał w imieniu kościoła zasądzenia odsetek od legatu, obciążającego pewien majątek ziemski. Sąd grodzki w pierwszej instancji powództwo uwzględnił, jednak sąd okręgowy w drugiej instancji sprawę umorzył, opierając się na artykule 16 konkordatu i kanonie 1519 kodeksu kanonicznego. Druga instancja uzna-

ła, że prawa majątkowe kościoła reprezentuje biskup ordynarjusz jako zarządca djecezji, proboszcz natomiast nie jest uprawniony do występowania w imieniu kościoła.

Sąd Najwyższy orzekł, że proboszcz w myśl przepisów kodeksu kanonicznego nie jest z samego prawa przedstawicielem praw majątkowych kościoła. Proboszcz jest administratorem niektórych majątków kościelnych, a czynności procesowe może podejmować w imieniu kościoła jedynie po otrzymaniu na piśmie upoważnienia od ordynarjusza. W nagłym wypadku upoważnienie może wydać dziekan, który powinien zawiadomić natychmiast ordynarjusza. Z tych względów Sąd Najwyższy orzekł, że stanowisko sądu okręgowego było słuszne. („Wieczór Warsz." 26.IX).

ZNOWU WYROK W SPRAWIE „BLUŹNIERSTWA"

Sąd okręgowy w Przemyślu skazał niejakiego Wojciecha Cazarabę na rok więzienia za to, że utrzymywał, iż nietrzeba zdejmować czapek przed kapliczkami przydrożnemi, bo to bałwochwalstwo, i że medaliki noszone przez katolików nie mają żadnego „cudownego" znaczenia. W każdym razie Cazaraba nie będzie się wstydził swego zdania przed przyszłością. Temu uczciwemu i rozsądnemu człowiekowi, który przerósł swoje otoczenie, wyrażamy na tem miejscu szczere współczucie.

ZIEMIA Z GROBU O. RAFAŁA KONKURENTKĄ WODY Z LURD

W n-rze 11 wychodzącego w Krakowie „Głosu Karmelu" czytamy:

> Córka moja ciężko zachorowała na szkarlatynę, tyfus i groziło jej nadto zapalenie opon mózgowych. Doktorzy ją opuścili i nie było już żadnej nadziei. Po przyłożeniu na piersi ziemi z grobu W. O. Rafała, zrobiło się córce mojej znacznie lepiej i z każdym dniem bardziej przychodziła do siebie i wkońcu wyzdrowiała zupełnie i dziś czuje się zdrowa.
>
> Syn mój zachorował na gardło i dłuższy czas nie mógł nic połykać. Była obawa, że formuje mu się wrzód w gardle. Dałam mu trochę ziemi z grobu O. Rafała do herbaty, o czem on nawet nie wiedział. Po wypiciu herbaty wszystko gdzieś znikło i syn oznajmił mi, że gardło go wcale nie boli. Było to nagłe uzdrowienie.
>
> Za te wielkie łaski składam serdeczne podziękowanie Matce Boskiej Czerneńskiej i Wiel. Ojcu Rafałowi Kalinowskiemu, polecając całą naszą rodzinę nadal Ich opiece. *Łysakowa Anna*

Doprawdy, niewiadomo, po co istnieją w Polsce wydziały lekarskie na uniwersytetach. Trochę ziemi z grobu o. Rafała Kalinowskiego więcej znaczy w tym dzikim jeszcze kraju, niż wszystkie uczone a bezbożne terapje.

COFNIĘCIE SIĘ NIEOMYLNEGO

Proboszczowi z Annopola, ks. Tad. Zimińskiemu nie poszła w smak praca społeczna ob. Marji Chroszczyńskiej (znanej czytelnikom naszym z wystąpień przeciwko „moraliście" z „Kurjera warsz." Adamowi Grzymale-Siedleckiemu), wśród biedoty annopolskiej, którą miała „demoralizować", namawiając ją do czytania „Błysków wolnomyślicielskich" i „Wolnomyśliciela Polskiego". Chcąc takiego śmiertelnego wroga utopić i wpakować do więzienia na całe życie na ziemi, oskarżył ob. Chroszczyńską o kradzież 300 zł. z pieniędzy publicznych. Rzecz jasna, że został w tej chwili pociągnięty do odpowiedzialności sądowej. Sprawa miała się odbyć w pierwszych dniach września w sądzie grodzkim na Targówku, lecz do sprawy nie doszło, bo ks. Ziminski złożył sądowi pisemne oświadczenie, stwierdzające bezpodstawność zarzutów, stawianych ob. Chroszczyńskiej. Z dowodów złożonych sądowi przez obrońcę ob. Chroszczyńskiej wynika, że praca społeczna nietylko nie przynosi jej żadnych korzyści, lecz przeciwnie, zrujnowała ją materjalnie.

Z prasy

Herezja w organie katolickim

„Polonia" z dn. 10.XI r. b. Nr. 3622 zamieszcza artykuł p. t. „Moralność w życiu publicznem", w którym pisze, iż w Rosji sowieckiej na mocy nowej ustawy karnej, wydanej w czerwcu r. b., za przestępstwa i zbrodnie przeciwko państwu karze podlega nietylko przestępca, lecz również jego rodzina i najbliżsi krewni nawet wówczas, gdy o karygodnym czynie przestępcy nie wiedzieli.

> „Kulturalny świat — pisze „Polonia" — zgodny jest na tym punkcie, że ta rosyjska ustawa nosi cechy niezrozumiałego okrucieństwa i barbarzyństwa i jest w wysokim stopniu niemoralna". (A jak postępowała św. inkwizycja? uw. nasza).

Następnie „Polonia" stwierdza, że w Niemczech hitlerowskich rodziny polityków, przebywających na emigracji i zwalczających system narodowo-socjalistyczny, były niejednokrotnie osadzane jako zakładnicy w obozach koncentracyjnych i poddawane wyrafinowanym okrucieństwom.

> „Również i te metody cały świat kulturalny jednogłośnie potępił jako niemoralne i barbarzyńskie".

Wreszcie „Polonia", nawiązując do dyskusji w sejmie w sprawie represyj, stosowanych wobec członków O. N. R., oraz pomawiając p. Miedzińskiego, że „chciałby za przestępstwa karać nietylko ich sprawców, lecz także ludzi im bliskich...", pisze:

„Poglądy i moralność p. Miedzińskiego kubek w kubek są podobne do poglądów bolszewickich, ujawniających się w wspomnianej czerwcowej ustawie, oraz do brania zakładników w hitlerowskich Niemczech".

Zawsze staliśmy i stoimy na stanowisku, że stosowanie odpowiedzialności zbiorowej jest rzeczą wysoce niemoralną i zasługuje na potępienie i napiętnowanie przez wszystkich ludzi kulturalnych. Dziwnem jednak i nieszczerem wydaje nam się oburzenie „Polonji", będącej wszak organem katolickim. Redaktorzy „Polonji" bowiem, jako dobrzy katolicy, powinni wiedzieć, że cały gmach religji chrześcijańskiej wogóle, a katolickiej w szczególności, opiera się na rusztowaniu będącem ideą odpowiedzialności zbiorowej, zrodzonej na Wschodzie wśród ludów stojących na niskim poziomie kultury duchowej, że z chwilą usunięcia tego rusztowania cały gmach runie. Bóg przecież ukarał nietylko najbliższą rodzinę prarodziców za ich grzech pierworodny, lecz wszystkich ludzi. W tem świetle barbarzyństwo Rosji sowieckiej i Niemiec hitlerowskich jest tylko nieudolnem naśladownictwem prymitywnych zasad moralności biblijnej tak bardzo zachwalanej i zalecanej szkołom w Polsce przez kler i jego organ „Polonję".

Zwalczanie przez organ katolicki zasad, na których opiera się religja katolicka, jest conajmniej herezją.

Kler francuski o katolicyźmie polskim

„*Wiadomości literackie*" z dn. 25.XI zamieściły artykulik p. t. „Katolicyzm polski przed francuskim konfesjonałem". Są to głosy jezuity i dominikanina, którzy opisali swoje spostrzeżenia na ten temat po długim pobycie w Polsce.

Jezuita Pierre Lorson pisze w „Etudes":

W tym pobożnym kraju grupy katolickie są tembardziej kwitnące, im więcej organizują zbiorowych komunij, modlitw i nowenn, procesyj i pielgrzymek... Że te zewnętrzne oznaki kultu doprowadzają często do skostnienia i otępienia ducha wiernych, że przez swoją częstość osłabiają na dalszą metę symboliczną wartość gestów i postawy a nawet wyradzają się w czynności mechaniczne i w widowiska, jest rzeczą nie do uniknięcia.

O kobiecych organizacjach katolickich w Poznaniu pisze:

Tym poczciwym dziewczętom brak zupełnie jakichkolwiek zainteresowań intelektualnych.

Oczywiście, gdyby miały jakiekolwiek zainteresowania intelektualne, nie należałyby do organizacyj katolickich.

Dominikanin Cyryl M. E. W. zachwyca się w dominikańskiej „La vie intelectuelle" (10.IX) konkordatem Polski z Watykanem i oświadcza, że takiego korzystnego dla kleru katolickiego konkordatu, jak polski, nie zna. Rzecz jasna, że ten „wzorowy" konkordat rozzuchwala kler, który się z nikim i z niczem nie liczy.

Niektórzy księża wiejscy uważali za rzecz stosowną dla obrony przed niebezpieczeństwem dechrystjanizacji propagandę praktyk naprawdę zabobonnych i wypaczających sens doktryny katolickiej. Aby się w tem zorjentować, wystarczy przerzucić karty takiego pisma dewocyjnego, jak „Rycerz niepokalanej". Co więcej, natrafia się w pismach katolickich na metody denuncjacji, niewątpliwie godne nagany. Nauczyciel miał jakiś zatarg z proboszczem. W parę dni później można czytać w prasie całej Polski, że „p. X. nauczyciel w W. ożenił się z rozwódką. Jak długo jeszcze rodzice katoliccy będą cierpieli, aby ich dzieci znajdowały się pod opieką tego rodzaju nauczycieli?"

Z tych słów poznajemy styl i ton komunikatów arcykakowskiej KAPrusi, łżącej i judzącej od świtu do nocy, niewyłączając niedzieli.

Ten francuski dominikanin wytyka dalej papieskiemu klerowi w Polsce chciwość i zdzierstwo za posługi, co uważa za objaw niebezpieczny dla kościoła na wypadek jakichkolwiek konfliktów społecznych. („Ołtarze będą zburzone" ks. Mąciorze!). Nie podoba mu się również nadużywanie kościoła do polityki i powiada:

Księża pierwsi za to odpokutują. Istnieje taka djecezja (właściwie dwie: kielecka i łomżyńska, uw. n.), w której biskup zabrania rokrocznie odprawiania mszy na intencję marszałka Piłsudskiego..."

Patrjotycznego francuza, chociaż papieżnika, zuchwalstwo tego rodzaju szczerze oburza. Rada na to: wymówić jak najprędzej ów „wzorowy" konkordat i przepędzić całe to konkordatowe towarzystwo na cztery wiatry.

Z książek nadesłanych

W OBRONIE SZKOŁY DEMOKRATYCZNEJ (praca zbiorowa) W-wa 1934, wyd. „Nowe Tory", skład główny w Księgarni Robotniczej, str. 96, cena zł 1.

Broszura zawiera szereg artykułów różnych autorów, omawiających z różnych stron ostatnią reformę naszego szkolnictwa powszechnego, średniego i wyższego. Artykuły odnoszą się do tej reformy krytycznie, uważając ją za celowy zamach na demokratyczny charakter dotychczasowego ustroju szkolnego w Polsce.

Tadeusz Kotarbiński — BACON O PRZYSZŁOŚCI NAUKI, W-wa, 1933. „Wyd. Kasy im. Mianowskiego, odbitka z XVII tomu „Nauki Polskiej", str. 16, cena zł. 2.

Wielki racjonalista angielski z XVII w., Franciszek Bacon, zwany Werulamskim (1561—1626), był gorliwym zwolennikiem wiedzy ścisłej, nauk przyrodniczych i techniki. Nie uznawał

tem samem teologji „objawionej", jako rzeczy niedającej się pogodzić z rozumem. Dzięki jego wszechstronnym talentom, przypisywano mu nawet autorstwo dzieł Szekspira. Bacon bardzo wcześnie rozpoczął karjerę publiczną, dosługując się różnych wysokich stanowisk za Jakóba I (1603—1625) był nawet kanclerzem i wtedy właśnie otrzymał tytuł wicehrabiego Werulamu. W r. 1621 parlament skazał go za przekupstwo na utratę wszystkich dostojeństw. Bacon usunął się wtedy od życia publicznego i do śmierci zajmował się tylko nauką. M. in. napisał wtedy „Nową Atlantydę". Jest to jego „utopja". Ten rodzaj literacki był wówczas b. modny w literaturze politycznej. Poza innemi kwestjami poruszonemi w „Nowej Atlantydzie" Bacon skreślił plan wzorowej — według niego — pracowni naukowej tak, jak ją sobie wyobrażał i jakby ją był niewątpliwie urządził, gdyby mu było dano pomysł ten zrealizować. Właśnie tej pracowni Bacona prof. Kotarbiński poświęcił wymienioną w nagłówku pracę. Jest to bardzo ciekawy przyczynek do poznania wszechstronności zainteresowań naukowych Bacona, który już wówczas przewidział wiele dróg, jakiemi potoczył się następnie dalszy rozwój nauki, choć rzecz jasna, nie przewidział wszystkich. Bacon — jak to widzimy z „Nowej Atlantydy"—był wielkim postępowcem w dziedzinie przyrodoznawstwa i techniki, a ciasnym konserwatystą w dziedzinie struktury społecznej.

Odpowiedzi redakcji

Czytelniczce K. Z. Kobiety nie mają jeszcze praw politycznych w Argentynie, we Francji, w Japonji, we Włoszach, w Szwajcarji, w Portugalji, w Bułgarji, w Rumunji, w Jugosławji, w Grecji, w Turcji i na całym Bliskim i Dalekim Wschodzie. Pozatem w całej Afryce z wyjątkiem może Transwalu, bo tego nie wiemy.

Ob. W. M. Pytacie o treść wersetu 12 rozdziału IV Ezechjela, zacytowanego w „Gorzkiej pigułce" na str. 887 („Aktualność biblji"), ponieważ nie macie biblji w domu, brzmi on: „A jako podpłomyk jęczmienny jeść go (chleb) będziesz, a łajnem, które wychodzi z człowieka nakryjesz go przed ich (nieprzyjaciół) oczyma.

„*Wiciowcowi*". Młody przyjacielu! Gdy się chce wiedzieć, nie należy zaczynać od biblji, lecz od nauki. Biblja jest przeżytkiem, o którym trzeba zapomnieć, że istnieje. Później dopiero można zajrzeć i do biblji, aby się przekonać, jakiem to wszystko wobec nauki jest walnem głupstwem.

SPIS RZECZY

zamieszczonych w roczniku 1934 „WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO"

ARTYKUŁY

ARTYKUŁY O TREŚCI PRAWNEJ

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

GORZKIE PIGUŁKI

KRONIKA

(Większe wstawki)

Z PRASY

W każdym prawie n-rze.

Z KSIĄŻEK

GŁOSY CZYTELNIKÓW

ODPOWIEDZI REDAKCJI

OD ADMINISTRACJI

Uprasza się o wznowienie prenumeraty na kwartał I-y 1935.

Kto zalega z opłatą winien bezzwłocznie uregulować należność.

Wstrzymanie zapłaty podrywa byt wydawnictwa.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ
Warszawa, Królewska 16

W dniu 22 grudnia 1934 r. w sobotę o godz. 8 wiecz. ob. *Marja Wolska* wygł. odczyt p. t.: „O NOWĄ ETYKĘ".

W dniu 29 grudnia 1934 r. w sobotę o godz. 8 wiecz. ob. *Leo Belmont* wygł. odczyt p. t.: „JUDAIZM, CHRYSTJANIZM I RASIZM GERMAŃSKI".

W dniu 5 stycznia 1935 r. w sobotę o godz. 8 wiecz. ob. dr. *Janina Rasiówna* wygł. odczyt p. t.: „O UŚWIADOMIENIU SEKSUALNEM MŁODZIEŻY".

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy 60 gr.
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą 25 zł. rocznie

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polskiego")

Za 1 egz. rocznie	zł. 1.20	Za 10 egz. rocznie	zł. 9.00
„ 5 „ „	„ 5.00	„ 10 „ półrocznie	„ 4.50
„ 5 „ półrocznie	2.50	„ 10 „ kwartalnie	„ 2.25

10 egzemplarzy zagranicą zł. 14.— rocznie

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telef. 218-14.
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktor **Józef Wroński**, Wyd.: **„Wolność" sp. z o. o.**

Druk L. Wolnicki, Długa 46.